Nr. 8. Kraków, niedziela 8 stycznia 1905. Rocznik XIV.

Redakcya: Kraków, Grodzka 55.
Administracya: Sławkowska 29.
Dział inseratowy: Poselska 15.
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Telefon Redakcyi: Nr. 396.
Prenumerata wynosi miesięcznie:
z odsyłką 2 kor., bez odsyłki 1 kor. 60 h.
Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 hal.
Zagranicą kwartalnie 7 mk., 10 fr.
Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal.
Konto czekowe Nr. 834.095.
Numer pojedynczy 8 halerzy, poniedziałkowy i poświąteczny 4 halerze.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie o godz. 7½ rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Ogłoszenia (inseraty)
kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerzy, następny po 10 hal. — Nadesłane od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 hal. za każdy raz. Śluby, zaręczyny i nekrologi po 80 hal. od wiersza za każdy raz.
Załączniki (prospekty i t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

Jedyny polski dziennik socyalistyczny
„NAPRZÓD“
rozpoczął z dniem 1 stycznia 1905 czternasty rok swego wydawnictwa.

„Naprzód“ broni interesów ludności pracującej, zwalcza wyzysk ekonomiczny, ucisk polityczny i narodowy, a toruje drogę rozwojowi oświaty i kultury.

Obok działu politycznego, społecznego, bogatej kroniki i telegramów drukować zaczął „Naprzód“ od Nowego Roku słynną powieść znanych francuskich braci-powieściopisarzy **Pawła i Wiktora Margueritte** pod tyt.:

„Komuna“. Powieść ta, osnuta na tle dziejów paryskiej rewolucyi robotniczej z r. 1871, wydana w zeszłym roku, wywołała we Francyi sensacyę tak ze względu na swą treść i wartość, jakoteż z tego powodu, że autorowie, zagorzali nacyonaliści, studyując materyały do tej powieści, nawrócili się od nacyonalizmu do socyalizmu.

„Naprzód“ ma najobfitsze, najdokładniejsze i najwcześniejsze wiarygodne informacye z ruchu politycznego **w zaborze rosyjskim i Rosyi**, jak również zawsze najświeższe **telegramy z pola wojny rosyjsko-japońskiej.**

„Naprzód“ wychodzi codziennie dla **prowincyi** o godz. 6 wieczorem, a dla **Krakowa** o godz. 7½ rano; w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Prenumerata wynosi miesięcznie w Krakowie z doręczeniem do domu, a na prowincyi z przesyłką pocztową **2 korony**, w Krakowie bez odsyłki **1 K 60 h.**

Numer pojedynczy kosztuje **8 h**, poniedziałkowy i poświąteczny **4 h**.

Zamiejscowym prenumeratorom rozsyła się z końcem miesiąca czeki pocztowej Kasy oszczędności, aby bezpłatnie mogli zapomocą nich nadsyłać prenumeratę.

„Naprzód“ można nabywać we wszystkich trafikach i biurach dzienników w Krakowie, Lwowie i na prowincyi.

W państwie niemieckiem skończył się z Bożem Narodzeniem dwuletni termin odebrania debitu pocztowego dla „Naprzodu“. Odtąd można go prenumerować na wszystkich pocztach państwa niemieckiego (kwartalnie 7 marek).

Adres redakcyi: Kraków, Grodzka 55. Adres administracyi: Kraków, Sławkowska 29.

Po kapitulacyi.

Carat stoi obecnie przed problemem nadzwyczaj ciężkim, skomplikowanym, a domagającym się rychłego rozwiązania — przed alternatywą, czy dziś po upadku Portu Artura kontynuować jeszcze wojnę, która przyniosła szereg klęsk i zawodów — prowadzić ją dalej aż do ostateczności, kosztem coraz wzrastających ofiar i wysiłków, mimo silnego oporu społeczeństwa — czy też zawrzeć pokój, aby, nie doprowadzając wrzenia do wielkich wstrząśnień rewolucyjnych, przebudować stosunki wewnętrzne, czego coraz głośniej domaga się i bardziej umiarkowana część społeczeństwa rosyjskiego.

Problem ten, wyrastający wśród toczącej się krwawej wojny — skomplikowany jest jeszcze całą mozaiką różnic: narodowych, religijnych, kulturalnych, które cechują imperium rosyjskie.

A twarzą w twarz z zagadnieniem tej miary stanąć ma niezdecydowany, słaby Mikołaj II. — to popychany, to hamowany naprzemian przez swych doradców, a oszołomiony tem, że to społeczeństwo, które on za nieme i sparaliżowane (z bożej łaski) poczytywał, zdradza i gest wzburzony i głos podnosi, domagając się reform zasadniczych i zawarcia pokoju.

Niedawno podawaliśmy głos kniazia Trubeckiego, któremu, jak się wyraził, wierność dla tronu nakazuje przestrzedz cara przed lekceważeniem żądań społeczeństwa. Obecnie zacytujemy wyjątki ze wstępnego artykułu „Piet. Wied.“, organu kniazia Uchtomskiego, w którym wprawdzie nie tak jasno — nie otwarcie nawet, lecz bardzo przejrzyście propagowaną jest myśl zaniechania awanturniczo rozpoczętej wojny. „Wojna z Japonią — piszą — „Piet. Wied.“ szybko traci swą popularność. Czy dlatego żeśmy osłabli, czy też, że psychologia tej wojny nie wytrzymała surowego sądu narodowego uczucia? W zeszłem stuleciu prowadziliśmy 3 większe wojny (w 1812, 55, 77). W pierwszych dwóch na nas uderzono — w trzeciej myśmy uderzyli.

Wszystkie te wojny rozwijały się w warunkach, zbliżonych do obecnej, t. j. przy zupełnem naszem nieprzygotowaniu, niepoinformowaniu, niskim poziomie techniki wojennej, wątpliwej uczciwości dostawców, głodzie wojsk, niezgodności rozkazów wodzów i innych specyficznych właściwościach rosyjskich. Wskutek tych właściwości, każda z powyższych wojen zaczynała się klęskami. Ale nani klęski, ani względna niemoc oręża rosyjskiego nie wywołały w społeczeństwie wątpliwości co do słuszności sprawy rosyjskiej i ostatecznego zwycięstwa...

Zwracając się do obecnej wojny w pierwszym rzędzie powstaje tu pytanie: z jakiego powodu zaatakowała nas mała Japonia? Zmysł narodu powiada, że bez głębokiej, organicznej przyczyny nie wszczyna się walki z mocarstwem takiem, jak Rosya. Przecież 50-milionowe państwo, to nie pijany awanturnik, o głupstwo do bitki skory. Na to odpowiadają nam, iż Japonii potrzebną jest Korea, a Rosyi Mandżurya i że walka toczy się o pierwszeństwo na Oceanie Spokojnym. Ale naco nam Mandżurya, gdy Syberya pustką stoi, a wnętrze Rosyi w ruinie? I jak możemy mieć przewagę na Oceanie Spokojnym, niemając floty ni węgla. Na tę prostą replikę obywatela dotąd nie nastąpiło wyjaśnienie ze strony żadnego autorytetu. Gdy Port Artura był jeszcze naszym i ociekając krwią męczyli się w nim nasi bracia, naród rosyjski bez pytania „dlaczego“ szedł im na ratunek, okręty płynęły na ratunek... Kogoż jednak teraz ratować mają nasi bracia, nasza krew, nasze szczupłe zasoby pieniężne? To trzeba wyjaśnić czemprędzej, w przeciwnym razie odniesiona rana dojść może do... zgangrenowania“.

Jak widzimy, mimo wymijającej formy a nawet stawiania w końcu dodatkowego wniosku, aby, jeżeli ta wojna ma nadal być toczoną, prowadzono ją inaczej — z jasno wytkniętym planem, nawet tak umiarkowane pismo jak „Piet. Wied.“ co i przy niedomówieniach jego wyczytać łatwo, oświadcza się za zaniechaniem „niezrozumiałej“ wojny.

Czy car pojmie w czas, iż nie można pod ochroną zdyskredytowanej formułki o samodzierżawiu zatykać uszów na głos szeroko rozbudzonej opinii społecznej i równocześnie zaostrzać sytuacyę — „niezrozumiałą“, dla nikogo krwawą wojną; czy też spełnią się „obawy“ ks. Trubeckiego i burza rewolucyi oczyści stęchłą, więzienną atmosferę caratu?

Z zaboru rosyjskiego.

„Słowo polskie“ donosi z Warszawy: Gmina Zambrowo w pow. łomżyńskim, oraz gmina Jedlina w pow. radomskim wystąpiły z domaganiem się wprowadzenia języka polskiego w urzędowaniu gminnem.

Korespondent wspomnianego pisma donosi dalej, że pojawiła się odezwa socyalistycznego „Bundu“, wzywająca do rewolucyi. W odezwie tej powiedzianem jest między innemi, że burżuazya rosyjska pogodziła się z myślą o konieczności rewolucyi i myśli, jakby pod przewodnictwem cara Mikołaja dobić do brzegu reform. Odezwa ta mówi także, że dziewięć punktów konstytucyi „naszych liberałów“ jest śmiesznych.

Wielka własność w Galicyi.

Krajowe biuro statystyczne ukończyło statystykę wielkiej własności (tabularnej) po koniec roku 1902.

W r. 1890 wynosiła własność tabularna w Galicyi 3,090.973 hektarów; w 1902 r. 2,916.630 hektarów, zmniejszyła się zatem o 174,343 hektarów, t. j. o 5·64%.

Z całego obszaru własności tabularnej w Galicyi przypada hektarów na:

	1890	1902
własność publiczną	426.994	505.191
chrześcian	2,226.829	2,080.848
żydów	340.498	304.017
banki i spółki akc.	96.652	26.574

W Galicyi zachodniej przypada na:

	1890	1902
własność publiczną	55.030	50.052
chrześcian	643.706	576.960
żydów	56.191	52.574
banki i spółki akc.	7.760	7.575
Razem	762.687	687.161

W Galicyi wschodniej przypada na:

	1890	1902
własność publiczną	371.964	455.139
chrześcian	1,583.123	1,503.139
żydów	284.307	18.999
Razem	2,328.286	2,229.469

Pod rubryką „własność publiczna“ objętą jest własność państwa, kraju, funduszów publicznych, kościelna i fundacyjna. Pomijając inne zarzuty, jest statystyka powyższa już z tego powodu niedokładną, że pojęcie „własności tabularnej“ niezupełnie kryje się z pojęciem własności wielkiej. I z tych niedokładnych cyfr można jednak wyrozumieć, że w Galicyi przechodzimy obecnie silny proces parcelacyjny.

Przegląd polityczny.

Manifest socyalnej demokracyi na Węgrzech. Partya socyalno-demokratyczna na Węgrzech postanowiła wziąć udział w rozpisanych obecnie wyborach do parlamentu węgierskiego i wydała na wstępie manifest do narodu, zawierający 31 punktów, tworzących żądania partyi Najważniejsze z tych żądań są: zoprowadzenie powszechnego, równego, bezpośredniego prawa wyborczego dla każdego obywatela z ukończonym 20 rokiem życia; zaprowadzenie systemu proporcyonalnego przy wyborach, oraz peryodu wyborczego co 2 lata; zniesienie Izby magnatów; autonomia i równouprawnienie wszystkich narodowości; zniesienie stałego wojska i zaprowadzenie milicyi ludowej. — O wydaniu wojny lub zawarciu pokoju decyduje sam naród, a zasadniczo oddaje się wszelkie spory międzynarodowe rozstrzygnięciu sądu polubownego. Oprócz tych żądań politycznych i innych, odpowiadających programowi partyjnemu, zawiera jeszcze manifest żądania ekonomiczno społeczne, z których najważniejsze są: zaprowadzenie 8-godzinnego dnia roboczego i ustanowienie 36-godzinnego wypoczynku tygodniowo, oraz różne żądania dla robotników rolnych.

O widokach wyborczych naszych towarzyszów niestety nic pocieszającego powiedzieć nie możemy. Nie mówiąc już o tem, że węgierski system wyborczy jest obok pruskiego najgorszym w Europie, nie należy zapominać o szczególnem znaczeniu obecnej kampanii wyborczej. Tisza wraz z partyą liberalną walczą o swą egzystencyę i nie pominą żadnego środka, aby sobie zapewnić zwycięstwo. Jakie zaś to będą środki, pouczają nas starsze dzieje wyborów węgierskich, oraz fakta obecnie na jaw wychodzące. I tak kandydują w 4 okręgach wyborczych Budapesztu aż czterej ministrowie, a cała sfora rządowców robi dla nich „Stimmung“. I tak otrzymali wszyscy urzędnicy bankowi od swoich szefów „przyjacielską wskazówkę“, aby głosowali na ministrów; klerykali żydowscy, zasiadający w radach wyznaniowych, wydali cyrkularz do nauczycieli szkół kahalnych w sprawie wyborów, a jaką będzie swoboda głosowania urzędników państwowych, można się domyśleć. Najgorętsza walka toczyć się będzie w VI okręgu wyborczym, gdzie przeciw ministrowi Hieronymi'emu, znanemu katowi kolejarzy, kandyduje demokrata dr Wilhelm Bazsonyi. Tisza rozporządza kilkumilionowym funduszem wyborczym, któremu nasi towarzysze mogą przeciwstawić tylko skromne środki; walka więc będzie nierówną.

Nie należy też zapominać, że skoalizowana opozycya daleką jest na razie od żądań prawdziwie wolnomyślnych, a cała walka odgrywa się o władzę. W każdym razie życzymy naszym towarzyszom węgierskim powodzenia.

Państwo jako wyzyskiwacz.

Stosunki zarobkowe w salinach.

O ilości robotników, zajętych w austryackich salinach w 1901 i 1902 roku, dowiadujemy się z cyfr następujących:

	1901	1902	1901	1902
	w kopaln.		w warzelniach	
w Alpach	808	808	1539	1572
w Galicyi zachodniej	1323	1460	—	—
w Galicyi wschodniej	279	333	600	672

Ciekawe są cyfry, które wskazują, jak znaczna część robotników jest niesystemizowanych, nie należących zatem do grup, pracujących w poszczególnych klasach zarobkowych.

	1901	1902	1901	1902
	górnictwo		warzelnie	
stali, system. robotnicy	1795	1801	1714	1765
stali, do klas zarobkowych nie wciągnięci robotnicy	532	635	254	286
robotnicy prowizoryczni	81	163	134	161
kobiety	—	—	28	27
pomocnicy młodociani	2	2	9	5

Z tych oto cyfr wynika, że zarządy salin w jednym tylko roku powiększyły cyfrę niesystemizowanych robotników przy robotach górniczych o 185, hutniczych o 59, razem o 244 osób, podczas kiedy liczba górników wzrosła o 6, mówię i piszę sześć, a zajętych przy hutnictwie o 51 osób. Dowód w tem, że te zarządy, wprowadzając do kopalń soli ohydny system oszczędnościowy, pogarszają i tak już nad wyraz złe stosunki, w jakich żyją górnicy; że w ten sposób usuwa się wszelką możliwość poprawy stosunków i naraża robotników na coraz to większe, z konieczności rosnące szkody, na coraz niższą stopę życiową. Na każdych sto górników mężczyzn było niesystemizowanych:

	w roku 1901	1902
w Alpach	12·9	13·4
w Galicyi zachodniej	27·7	34·7
w Galicyi wschodniej	38·5	43·0
razem	22·2	25·9

W ciągu 1902 roku przyjęto w salinach alpejskich 175, wydalono z pracy 55, do służby wojskowej wstąpiło 34, do funduszu prowizyjnego przyjęto 41 osób, sił pomocniczych przyjęto 4; umarło 19, ze służby wojskowej powróciło 26, żonatych na każde sto osób było 67·9, na każdego żonatego przypadało przeciętnie 2 dzieci.

Cyfry, przedstawiające ilość szycht, przypadających przeciętnie na każdego robotnika, dają wyraz natężeniu, z jaką pracują górnicy w salinach. W roku 1902 wypadało przeciętnie na jednego robotnika w Ischlu 311, w Hallstadt 299, w Ausse 29, w Hallein 250, w Hall 278, w Galicyi zachodniej 293, we wschodniej 289 szycht ośmiogodzinnych; w hutach w Ebensee 315, w Ischlu 283, w Hallstadt 313, w Aussee 318, w Hallein 305, w Hall 307, w Galicyi wschodniej 290 szycht dwunastogodzinnych. W niektórych miejscowościach wschodniej Galicyi było mniej albo więcej szycht i t. d. każdego górnika w Delatynie przypadało

w Kaczyce (na Bukowinie) tylko 251 szycht ośmiogodzinnych, w Lacku zaś, przy robotach hutniczych **335**, w Kałuszu 378, w Kozowie 264 szycht ośmiogodzinnych. Mimo, że na każdego górnika, pracującego w salinach alpejskich, przypada więcej szycht, niż na robotników galicyjskich, to, mimo to, warunki pracy w Galicyi są bez porównania gorsze, często nieludzkie i wprost barbarzyńskie.

Dnia 13 maja 1902 r. rozpisało ministerstwo skarbu okólnik do zarządów salin alpejskich, w którym poleciło zarządom wyrównać stosunki zarobkowe w poszczególnych salinach. Jako główny motyw przyjęto to, że warunki ugody powinny umożliwić robotnikom 30% zarobku ponad zwykłe warunki płacy.

Na każdych 100 szycht było najętych szycht:

	górnictwo		warzelnie	
rok	1901	1902	1901	1902
w Alpach	30·6	30·9	43·5	44·2
w Galicyi zachodniej	31·8	27·0	—	—
w Galicyi wschodniej	39·4	37·4	55·2	55·6

W Galicyi więc zmniejszyła się ilość szycht najętych.

Przeciętny zarobek przy tych szychtach wynosił w górnictwie:

rok	1901	1902
	halerzy	
w Alpach	254	256
w Galicyi zachodniej	299	341
w Galicyi wschodniej	229	242

w warzelniach:

rok	1901	1902
	halerzy	
w Alpach	257	251
w Galicyi wschodniej	230	228

W warzelniach więc te zarobki zmniejszyły się, wzrosły natomiast w górnictwie, a mianowicie w Alpach tylko o 2 h, w Galicyi zaś o 14 do 42 h na szychcie.

Według statystycznych wykazów, galicyjscy górnicy, pracujący w kopalniach soli, zarabiali w roku 1901 o 45 hal., w roku 1902 o 85 h. więcej niż górnicy w salinach alpejskich. Życie jest w okolicach alpejskich droższe niż w Galicyi, zarobki jakby z tych cyfr wynikało — mniejsze, a mimoto galicyjscy górnicy żyją w warunkach na ogół gorszych, daty te bowiem nie mówią, dlaczego nasi górnicy więcej zarabiają. Wyjaśnienie jest bardzo łatwe: górnicy, pracujący w Bochni i Wieliczce pracują **dłużej** niż górnicy niemieccy; stąd suma ich zarobków jest wyższą, w stosunku jednak do wykonywanej pracy i natężenia, jest bardzo małą i warunkom życiowym naszych górników zupełnie nieodpowiadającą.

Suma wszystkich szycht wynosiła:

w roku	
1901	1902
1,370.915	1,416.043

wydatki zaś na płace dla robotników wynosiły w koronach:

1901	1902
2,986.279	3,169.420

przeciętny dzienny zarobek **górnika** wynosił:

	w roku	
	1901	1902
	halerzy	
w Alpach	171	175
„ Galicyi zachodniej .	189	183
„ Galicyi wschodniej	134	145

zaś robotnika **warzelnianego**:

	w roku	
	1901	1902
	halerzy	
w Alpach	197	201
„ Galicyi wschodniej	161	159

Z tych zestawień znać już dokładnie, że prace w salinach galicyjskich są przeważnie wyższe. I tu jednak dodać należy, że górnicy z salin alpejskich, mimo, ze mają mniejsze zarobki, żyją w warunkach bez porównania lepszych, większość bowiem z pośród nich ma swoją własność prywatną, nieraz majątki dość znaczne, podczas kiedy zarobek górnika galicyjskiego, w najczęstszych wypadkach, jest jego jedynym dochodem i „majątkiem". Inaczej jeszcze przedstawią się stosunki, jeśli się przypatrzymy **rocznym** dochodom naszych i alpejskich górników. W roku 1902 wynosił pszeciętnie roczny dochód górnika:

w Ischlu	676·73	K
„ Hall	722·38	„
„ Wieliczce . . .	662 52	„
„ Bochni	685·64	„

Tu, w cyfrach wykazujących różnicę **rocznych** dochodów galicyjskich i alpejskich górników, mamy już dowód bezpośredni, że dyferencye są wprost znikające, a wyzysk i tam i u nas ogromny, że wszystkie środki, jakich użyło ministerstwo skarbu dla usunięcia nienormalnych warunków pracy w salinach, były tylko wykrętem i sprytnem zamydleniem oczu tym wszystkim, którzy się domagali poprawy losu górników i prawnego uregulowania stosunku robotnika do przedsiębiorcy-państwa.

Cyfry jednak mówią zawsze głośniej i dobitniej niż wszystkie „Erlassy" ministeryalne, niż wszystkie zapewnienia i obietnice: wykazują nagą prawdę, demaskują rząd i dają wyzyskiwanym najlepszy argument i dowód, że środki, jakich się chwyciło ministerstwo 13 maja 1902 r. dla poprawy doli robotniczej, nie są niczem, jak rzuceniem górnikom piaskiem w oczy.

Przegląd społeczny.

[F]undusz im. Besena. Ze Lwowa piszą [n]: Namiestnictwo, stwierdziwszy, że za[rzą]d miejskiej Kasy chorych we Lwowie udziela ubogim a chorym członkom zasiłku nad przepisanych 20 tygodni, zagroziło pociągnięciem zarządu do odpowiedzialności i regresu. Zarząd wobec tego musi odmawiać po 20 tygodniach dalszego zasiłku. Sytuacya dla suchotników i podobnie chorych jest wobec tego często rozpaczliwą. Podczas długotrwałej choroby pozbywają się wszystkich oszczędności, z każdym tygodniem rośnie nędza w domu, a jeśli z dwudziestym tygodniem nie wyzdrowieli, grozi im głód. Doświadczenie poucza, że większość takich chorych umiera w dwa lub trzy tygodnie po zastanowieniu wypłaty zasiłku. Zarząd Kasy, chcąc zapobiedz takim przerażającym wypadkom, obrócił ofiarowane przez aptekarza Wiewiórskiego 200 K na ten cel, kwota ta nie wystarczy jednak na długo, to też na wniosek tow. Nestora Jaworskiego postanowili zebrani u tow. Besena z gratulacyą noworoczną członkowie wydziału nadzorczego, zarządu, lekarze i urzędnicy Kasy zebrać fundusz zapomogowy dla członków Kasy, którzy prawo do zasiłku utracili. Fundusz ten nazwano w myśl żądania wnioskodawcy „funduszem im. Besena". Zebrani złożyli natychmiast sto kilkadziesiąt koron i postanowili dołożyć starań, by fundusz im. Besena stale był zasilany.

Lokaut robotników stolarskich w Wiedniu. Z powodu wyzysku robotników stolarskich bojkotowali ci w ostatnich czasach kilka mniejszych pracowni w Wiedniu, zresztą praca we wszystkich innych warsztatach odbywała się spokojnie. Szczególnym przedmiotem „przychylności" robotników jest pracownia niejakiego Müllera, obrzydliwego wyzyskiwacza, nad którym zawieszono bojkot, już kilka tygodni trwający, a który, jako bogaty i wpływowy członek partyi antysemickiej, cieszy się szczególną protekcyą policyi. Majstrowie stolarscy z Wiednia i całej Austryi Niższej zawiązali się w spółkę, celem złamania oporu robotników, a jako pierwszy krok do osiągnięcia tego idealnego celu uchwalili wyrzucić na bruk wszystkich zorganizowanych robotników stolarskich. — Przymus ten poparli uchwaleniem grzywny do 2000 K na majstrów, wyłamujących się z pod tego szlachetnego przedsięwzięcia. — W gruncie rzeczy mają właściciele wielkich pracowni stolarskich zupełnie inny cel ne oku: przez wywarcie nacisku chcą zniszczyć konkurencyę małych majstrów. Okazuje się to z tego, że wielkim majstrom pozwolono zatrzymać werkmistrzów, podczas gdy mali tej koncesyi — zresztą dla nich bezwartościowej — nie uzyskali. Towarzysze nasi przyjęli tę prowokacyę majstrów zupełnie spokojnie. Tylko kilka słabych albo spodlonych jednostek podpisało „warunki" majstrów, podczas gdy olbrzymia większość podejmuje narzuconą im walkę. Przy tej sposobności okazuje policya wiedeńska swoją urzędową „bezstronność" aresztowaniem, rozpędzaniem robotników, podczas gdy domy majstrów otrzymują asystencyę policyjną.

Z literatury i sztuki.

Pamiętniki Floryana Ziemiałkowskiego wyszły z druku w Krakowie, w czterech tomach, wydane z pozostałych po nim papierów przez jego wdowę. Pamiętniki te zawierają mnóstwo ciekawego materyału do historyi Austryi, do dziejów r. 1848 i 1863, i wskutek tego stanowią cenne wzbogacenie polskiej literatury historyczno-politycznej.

Wrażenia z podróży koleją syberyjską.

W drodze.

Pierwsze wrażenia i obserwacye.

Znużenie i nudy...

Dobrze, że choć po pewnym czasie wagon zaczyna się opróżniać. Na podmiejskich stacyach wysiada coraz więcej — przybywa niewiele. Wreszcie po kilku godzinach takiej jazdy w przepełnionych wagonach, gdzie niema ani czem oddychać, ani gdzie się ruszyć, wagon nasz natyle się wyludnił, iż pozostało ledwie kilku pasażerów ponad określoną liczbę. Po tobołkach podróżnych widać, że pozostali się tylko ludzie, jadący na daleki dystans.

Kilkugodzinnem staniem zbyt jestem zmęczony, by obecnie, gdy tłoku już niema — przejść się po wagonie, gdzieniegdzie pogawędzić i przyjrzeć się bliżej otoczeniu, z którem wypadnie mnie przepędzić przeszło dni 10. Odkładam to na kiedyindziej i zajęty jestem tylko — ot, tak, od niechcenia — przelotną obserwacyą.

Przedewszystkiem uwagę moją zajmuje niebywałych prawie rozmiarów dama, która, rozłożywszy się w pozie wielce drastycznej na jednej z dolnych ławek, naprzemian to śpi, to śpiewa, to wymyśla. Nad ową damą. będącą w stanie bardzo nietrzeźwym, czuwa młodziutka i sympatycznej powierzchowności kuzynka.

Tłusta i nietrzeźwa dama nosi poetyczne imię Agapiny Agrafjewny.

Otóż Agapina Agrafjewna, choć pijana jest „jak bela" i choć, by przewrócić się z boku na bok, potrzebuje pomocy swej kuzynki, jednak nie traci zupełnie animuszu. Naprost niej siedzi trzech przystojnych kawalerów w mundurach: kozak syberyjski, piechur i huzar — nasz, warszawski huzar. Że zaś Agapina Agrafjewna jest widocznie damą gorącego serca, przeto, o ile jej tylko siły pozwalają obracać językiem, daje im poznać wcale niedwuznacznie, iż pragnęłaby zawiązać z nimi bliższą znajomość. Ba, jest tam nawet mowa o wynagrodzeniu za usługi i czuje serce — gdyby, rozumie się, który z nich gotów był okazać takowe.

Żołnierze jednak trzymają się przyzwoicie, odpowiadając na propozycye co najwyżej komplementem w rodzaju:

— Śpij, śpij, stara krowo!

Trzeba przytem dodać, że Agapina Agrafjewna nie była wcale ponętną: tłusta, brudna, idyotyczna twarz i buchający z ust zapach tytoniu i wódki, czyniły ją wprost wstrętną.

Nieczuli na wdzięki Agapiny Agrafjewnej kawalerowie mniej okazywali stoicyzmu wobec skromnych, ale zalotnych ocząt jej kuzynki, która, choć trzymała się trochę na uboczu od **żołnierzy**, jednak od czasu do czasu, podchodząc bliżej do pijanej Agapiny, zawiązywała z nimi krótką rozmowę.

Tymczasem Agapina Agrafjewna, zrozumiawszy niebezpieczeństwo, jakie grozi jej ze strony młodszej i ładniejszej towarzyszki poczęła nieludzkim głosem wyśpiewywać najnieprzyzwoitsze piosenki, przeplatając co raz wyraźniejszemi propozycyami i podnosząc coraz wyżej cenę wynagrodzenia. Propozycye wreszcie stawały się tak wyraźne i nieprzyzwoite, że poruszyły nawet spokojną publiczność naszego przedziału, która do tej pory słuchała wszystkiego leniwie i sennie, przerywając co najwyżej śmiechem zadowolenia drastyczniejsze ustępy śpiewów. Oburzenie to jednak nie wywarło najmniejszego wpływu na Agapinę Agrafjewnę — było nawet wręcz przeciwnie: podrażniona oziębłością żołnierzy, schwyciła swą kuzynkę za nogi i suknię i ochrypłym głosem poczęła wychwalać jej cielesne zalety, zwracając się raz po raz do żołnierzy z propozycyą:

— Na, bierz ją — próbuj!

Tego jednak okazało się za wiele. Wspólnemi siłami najbliższych pasażerów wyrwano dziewczynę z rąk rozjuszonej Agapiny Agrafjewnej, przyczem ta ostatnia, szarpiąc się, spadła z ławki na ziemię, gdzie też, zatkawszy jej zbyt wymowne usta poduszką, ułożono do snu.

Nie pomogły jęki, prośby i wymysły najwyszukańsze, nie pomogły skargi, że na ziemi mokro i zimno — nikt nie chciał jej przenieść z ziemi na ławkę. Wszelkie zaś wysiłki Agapiny Agrafjewnej, by podnieść się o własnych siłach — spełzły na niczem. Po wielu wysiłkach zrezygnowała wreszcie z miejsca na ławie i ułożywszy się wygodnie, zasnęła, chrapiąc przeraźliwie.

Kolej syberyjska „w stanie oblężenia".

Ni mniej, ni więcej, tylko wkrótce po wybuchu wojny i po rozprzestrzenieniu się pogłosek, iż Japończycy mają zamiar zrujnować kolej syberyjską, przez wysadzenie paru mostów, kolej ta została ogłoszona: „w stanie oblężenia".

Jeżeli Japończycy rzeczywiście mieli jakiekolwiek zamiary w tym kierunku, to myśl ich była wprost genialna. Zdemontowanie kolei na wielkiej przestrzeni, co znakomicie udaćby się mogło przez wysadzenie kilku ważniejszych mostów, uczyniłoby Rosyę wrogiem nieszkodliwym i śmiesznym. Jest to bowiem **jedyna** arterya komunikacyjna, skoro zaś ta przestałaby funkcyonować, Rosya nietylko nie mogłaby dostarczać na plac boju nowych żołnierzy, ale co gorsza, nie byłaby w stanie dostarczyć wojskom zajętym walką z nieprzyjacielem ani prowiantu, ani amunicyi i w ten sposób zdałaby je na łaskę i niełaskę wroga.

Wysadzenie zaś mostów takich choćby, jak na rzekach Jenisieju, Obi lub Irtyszu nie dałoby się w żadnym razie w krótkim czasie dla komunikacyi kolejowej naprawić i przerwa mogłaby potrwać parę lub nawet kilka miesięcy conajmniej. Trzeba zaś przytem wziąć pod uwagę, że części składowe mostów musiałyby być dostarczone z Europy.

Spryt i szczęście w wykonaniu znakomicie obmyślonych planów, tak stale w czasie obecnej wojny służące Japończykom, tu jednak nie dopisały, — próby nie powiodły się. W przeciągu pierwszych paru miesięcy wojny chodziły ciągłe pogłoski (często następnie potwierdzane urzędownie), że tu lub ówdzie złapano przebranych japońskich oficerów, w chwili gdy mieli zamiar wykonać swoje plany. Obecnie ucichło. Widocznie Japończycy z planów swych zrezygnowali. A powtarzam jeszcze raz, że wysadzenie kilku mostów mogłoby mieć decydyjący wpływ na zakończenie wojny, zmusiłoby ono wprost Rosyę do kapitulacyi. Byłby to więc nawet czyn humanitarny, gdyż uratowałby życie dziesiątkom tysięcy gnanych obecnie na śmierć żołnierzy.

Znaczenie „całości" kolei rząd rosyjski znakomicie rozumie i natychmiast po nieudanych próbach zamachu przedsięwziął jak najdalej idące środki ochronne.

Pomijając już bowiem wzięcie całej kolei w stan oblężenia, a więc oddanie i całego pasa ziemi, ciągnącego się równolegle do linii kolejowej w faktyczny zarząd władz wojskowych, a wszystkich urzędników i robotników kolejowych zaliczenie na służbę wojenną i pozbawienie tem samem — jednem pociągnięciem pióra — wolności osobistej, zaprowadzono jeszcze wiele innych porządków „ochronnych". Niektóre z nich są wprost barbarzyńskie: Ogłoszono np., że okoliczni mieszkańcy obowiązani są pilnować, by linia i budynki kolejowe nie uległy uszkodzeniu. W razie zaś, gdyby takowe nastąpiło, wszelkie płynące stąd materyalne straty będą włożone na mieszkańców tych gmin i miast, w rejonie których uszkodzenie nastąpiło.

Na takie rozporządzenia może sobie pozwolić chyba tylko Rosya.

Sam zaś sposób pilnowania kolei wykonywany jest tradycyjnie po rosyjsku. Przedewszystkiem więc: żandarmi, kozacy i żołnierze.

Całą, na kilka tysięcy wiorst długą przestrzeń linii kolejowej od Samary do Irkucka zalano wojskiem, wzdłuż toru pobudowano specyalne koszary i rozstawiono kordon żołnierzy. Bez specyalnego pozwolenia nie wolno się nikomu zbliżać do tak pilnowanego toru:

A nuż jaki biedny chłopek trzyma bombę za pazuchą!

Wogóle na bomby rząd rosyjski jest nadzwyczaj czuły, cierpi nawet do pewnego stopnia na manię prześladowczą.. Sądząc po przedsiębranych ostrożnościach, możnaby przypuszczać, iż cały naród rosyjski — to anarchiści i każdy z nich o niczem innem nie myśli, jak tylko o wysadzeniu dynamitem najpierw cara i wszystkich żandarmów, a następnie mostu, toru kolejowego, lub choćby w najgorszym razie wagonu, w którym sam jedzie.

Na pasażerów też zwraca się pilną uwagę. Bądź co bądź, według mniemania sfer decydujących, ludzie, którzy wobec takich niebezpieczeństw narażają się na jazdę koleją, o ile nie są żandarmami i urzędnikami jadącymi „w sprawach służbowych" — nie mogą być zupełnie **prawomyślni** — coś tam musi być.. Są też traktowani, jako podejrzane osobniki, które nie dziś to jutro, a do więzienia dostać się muszą na pewno. By zaś ułatwić im owo dostanie się do kozy — po ogłoszeniu wojny — rozporządzono się, aby w każdym pociągu jechała odpowiednia siła zbrojna — zwykle po paru żołnierzy na każdy wagon, co razem stanowi wcale pokaźną liczbę. Ogólny jednak dozór nad pasażerami i służbą kolejową (bo i tej dowierzać nie warto...) mają — rozumie się — żandarmi, których kilku jedzie w każdym pociągu.

Włócząc się cały dzień z kąta w kąt, zaglądają podróżnym w oczy, łażą za kontrolorem podczas rewizyi biletów, pilnując także, czy służba kolejowa nie przewozi pasażerów bezbiletnych. Spełniając tak różnorodne funkcye, nie zapominają też o własnych potrzebach... Ha, natura ludzka jest słaba i potrafi przezwyciężyć rosyjskiego żandarma który — tak już jakoś tradycyjnie — ma pociąg i do alkoholu. Zasypiają więc sobie często niebożęta, zmożeni siłą tego nektaru. - Nad spokojem ich snu czuwać wtedy muszą żołnierze i służba kolejowa; w razie nagłej potrzeby opiekunowie ci muszą budzić pana żandarma.

Most.

Do wagonu naszego wpadają żołnierze z miną marsową, z bronią w pogotowiu.

W wagonie duszno, powietrze nie do wytrzymania... mimo to zamykają szczelnie wszystkie okna, przy których, jak również przy drzwiach, żołnierze zajmują miejsca, trzymając broń w ręku. Druga część konwoju zajęta jest przez ten czas przeszukiwanie „wygódek" i t. p. miejsc, w obawie, czy się tam jaki „złoczyńca" nie zakradł.

Pasażerowie również **obowiązani** są pilnować, aby okna były pozamykane przy przejeździe choćby przez najmniejszy most. W przeciwnym razie grozi kara — rozumie się, że drogą administracyjną nałożona

tylko 6 (wyraźnie sześciu) miesięcy więzienia!

Objaśniają mnie, że do mostu jeszcze daleko — parę wiorst. Pociąg tymczasem zwolnił zupełnie biegu i ciężko sapiąc, ledwo się wlecze.

Przez okna widać twarze mijanych żołnierzy, stojących na torze. Stoją oni wyprostowani, wpatrzeni w okna wagonów, bacznie śledząc, czy nie dzieje się cokolwiek podejrzanego. Już samym wyrazem twarzy i sposobem trzymania broni chcą oni niejako wzbudzić postrach...

Tymczasem pociąg wjeżdża na most. Jest to pierwszy trochę większy most w naszej podróży. Nic dziwnego, że wobec wszystkich przedsiębranych ostrożności, pasażerowie czują się trochę zaniepokojeni. Nie jest to strach — raczej ciekawość: wysadzą nas, czy nie wysadzą? Ano, czekają wszyscy cierpliwie, wpatrzeni w mijane przęsła mostu, obserwując żołnierzy, otaczających na łódkach każdy filar mostu.

— Nie wysadzili!

Minęliśmy most. Nabożniejsi i bardziej tchórzliwi odmawiają modlitwy dziękczynne, reszta zaś ma trochę rozczarowaną minę. Każdy był w oczekiwaniu czegoś nadzwyczajnego — a tu nic.

Tymczasem tuż za mostem oczekuje nas sensacya Pociąg znów zwolnił biegu... Słychać jakieś głosy i nawoływania...

Okazuje się, że pociąg, złożony z wagonów towarowych, który wyjechał przed nami na kilka godzin z poprzedniej stacyi, zeskoczył z szyn i runął z nasypu. Z wagonów pozostały tylko drzazgi; aby więc nie raziły one naprόżno wzroku, podpalono je, i oto zastajemy już tylko dogasające zgliszcza z powyginanemi w niemożliwy sposób i okopconemi od ognia metalowemi częściami wagonów.

Śmiertelnie rannych przy wypadku okazało się kilku ludzi...

Muszę jednak dodać, że zwykłe wykolejenie się pociągu nie sprawia tu wrażenia. Zbyt często się zdarzają takie wypadki, aby ludzie do nich nie przywykli. Zresztą kolej syberyjska słynie z tego, a złośliwi nawet twierdzą, że specyalnie tak była budowana, że i na wykolejeniach, na naprawach toru, na rozbitych wagonach — zarobić coś nie coś można... A skoro można zarobić, to dlaczegóżby to nie miało się zdarzać jak najczęściej?

W danym wypadku tor okazał się prawie nie uszkodzony — jedziemy więc dalej.

I tu więc nastąpiło do pewnego stopnia rozczarowanie. Gdy zaś któryś z naiwniejszych pasażerów wyraził przed konduktorem podejrzenie, czy nie zrobił tego jaki „chytry japończyk", ten ostatni wzruszył pogardliwie ramionami i uśmiechnąwszy się, odpowiedział:

„Także głupie gadanie! Nie mają to oni co lepszego do roboty, jak puste wagony wykolejać?!

Pociąg nasz tymczasem posuwał się coraz szybciej. Żołnierze opuścili swoje stanowiska przy drzwiach i przy oknach i zapanowała znów wewnątrz wagonu szara jednostajność — wszystkie twarze pokryły się znudzeniem i apatyą.

Zbigniew Doreyko.

KRONIKA.

„Własna pomoc" w „Głosie narodu". Świeżo zbywszy się obawy o kryminał, o który rękawem się otarli, pp. Bazes i Fischler pośpieszyli nawiązać stosunki z pismem, które tendencyą swoją odpowiada ich światopoglądowi, i zaanonsowali nadzwyczajne walne zgromadzenie swojego lichwiarskiego banku (duch bankowy — dr Fischler!) w — „Głosie narodu". Nie nadarmo pijawki w rodzaju Angelusa znalazły w „Głosie narodu" zażartych obrońców. W ten sposób rośnie klientela, bodaj anonsowa...

Dzielni synowie Marsa. Jak w każdą niedzielę i święto, tak i w piątek, w święto Trzech Króli nie obeszło się bez awantur. Obok kościoła Karmelitów na Piasku, napadli żołnierze 100 p. p., w liczbie około sześciu, spokojnie idącego robotnika i jego żonę. Dwóch z pośród napastników, bijąc kobietę, zaproponowało jej, by raczyła pójść z nimi na... zabawę. W obronie bitej żony stanął robotnik. Nie bił żołnierzy, ale prosił ich, by ustąpili. Ale rozhulani żołnierze zwalili robotnika na ziemię, inni pochwycili kobietę. Napadnięci zaczęli się szamotać z napastnikami, ale, rzecz jasna, „dzielnym" wojakom nie mogli sprostać. Bici w okropny sposób po głowach, wołali o ratunek Nadbiegło czterech policyantów, którzy widząc, co się święci, z wrodzonej „dzielności", — uciekli. W końcu doszedł krzyk i hałas do koszar 100 p. p., skąd pełniący służbę oficer inspekcyjny wysłał na miejsce bójki pogotowie. Żołnierze zabrali pobitego robotnika i jego żonę i wiodąc ich do koszar, bili ich w dalszym ciągu.

Wszystko to działo się o godzinie $9^1/_4$ wieczorem, więc w czasie, kiedy na ulicach jest pełno ludzi.

Spodziewamy się, że władze wojskowe zbadają sprawę dokładnie i winnych ukarzą przykładnie. Tę samą nadzieję wyrażamy pod adresem dyrekcyi policyi, która powinna pouczyć żołnierzy policyjnych, że nietylko bezbronni robotnicy godni są ich opieki i szabel, i że ich ucieczka w tej awanturze pozwala wątpić w ich odwagę, tak wypróbowaną na dzieciach szkolnych i robotnikach.

Dziwny zakaz. Ze sfer robotników malarskich otrzymujemy następujące pismo: W zawodzie naszym trwa żywy sezon najwyżej 5—6 miesięcy w roku. Robotnicy malarscy, mimo, że pracują przez cały ten czas codziennie od świtu do późnej nocy, nie mogą z powodu niskich zarobków nic odłożyć za czas sezonu martwego. Stąd też przez drugą część roku jesteśmy narażeni na dni głodowe i zimno. Nic więc dziwnego, że naturalnym biegiem rzeczy wielu z nas chwyta się jakichkolwiek bądź zajęć, byle tylko zarobić na najskromniejsze, a choćby nędzne utrzymanie dla siebie i rodzin.

Kilkudziesięciu robotników malarskich żyło w tych okresach z roznoszenia i wstawiania szyb. Zarobek ich był śmiesznie mały, dawał im jednak możność opędzania najprostszych potrzeb codziennych. Ten sposób ich zarobkowania nie podobał się — niewiadomo z jakich powodów — przewodniczącemu cechu, p. Silberlingowi, który zażądał od władz magistrackich, by zabroniono tym robotnikom trudnienia się szklarstwem. Władze magistrackie uznały skargę p Silberlinga za słuszną i odnośny zakaz wydały dość pośpiesznie...

Chcielibyśmy dowiedzieć się, jak władze magistrackie umotywowały swe orzeczenie i dla jakich to powodów pozbawiły dziesiątki nędzarzy jedynego sposobu zarobkowania.

Z „Lutni" komunikują nam: W kompozycyi Kremsera „Obrazy bałkańskie", która zostanie wykonaną przez „Lutnię" z pomocą chórów i orkiestry w koncercie dnia 16 b. m. partyę solową objęła p. Asta Meyerówna. Solistami wieczoru będą nadto: p. Jan Górski, wiolonczelista (Koncert Juliusza de Swort, drobne utwory Czajkowskiego, Goénsa) oraz artysta opery lwowskiej p. Józef Szymański, który oprócz pieśni Galla, Giordana i Czajkowskiego odśpiewa z towarzyszeniem orkiestry: Prolog z „Pajaców" i aryę z „Verbum nobile". Bilety dla członków Towarzystwa wydaje kancelarya „Lutni" (ul. Wolska l. 14) pozostałe zaś bilety nabywać można w księgarni Krzyżanowskiego.

Z Towarzystwa muzycznego komunikują nam: Najbliższy koncert Towarzystwa muzycznego odbędzie się 20 b. m. (piątek), wystąpi w nim Aleksander Heinemann, wybitny barytonista, obecnie najznakomitszy wykonawca ballad i pieśni. Heinemann obdarzony jest wspaniałym głosem barytonowym o wyjątkowo rozległej skali. Obszerny artystycznie zestawiony program podanym zostanie później. Bilety nabywać można codziennie w kancelaryi Towarzystwa muzycznego przy Placu Szczepańskim l. 3, w godzinach od 12 do 1 w południe i od 5 do 6 wieczorem.

Przedstawienie „Mazepy" Słowackiego w teatrze ludowym odbędzie się we wtorek 10 b. m. o godz. 5 po południu. Rozsprzedaż biletów odbywa się w dalszym ciągu w I-szej szkole realnej przy ulicy Studenckiej, a mianowicie w niedzielę od godz. $9^1/_2$ do 11 przed południem, zaś w poniedziałek od godz. 4 do 5 po południu. W dzień przedstawienia będą bilety sprzedawane, o ile zapas starczy, przy kasie teatralnej od godz. 4 do 5 po południu. Młodzież szkół średnich może nabywać bilety dla siebie i dla rodziców, rodzeństwa, krewnych i znajomych po cenach następujących: fotele po 1 K, dalsze po 80 h; krzesła po 60 h, dalsze po 40 h; krzesła balkonowe po 30 h; balkon studencki i parter po 10 h.

Na nieznośne stosunki w piekarniach w Krakowie skarżą się robotnicy piekarscy bez ustanku, a ciągle bezskutecznie. Odnośne władze lekceważą, zdaje się, wszystko, na co się robotnicy uskarżają i tolerują w niezrozumiały sposób to, co robotnikom uniemożliwia normalną pracę w piekarniach. Wprawdzie od czasu do czasu odpokutuje któryś z właścicieli piekarń za siebie i innych, zapłaci jakąś karę i t. d., ale takie środeczki złemu zaradzić nie mogą i nie są w stanie ani robotników, ani konsumentów zabezpieczyć przed odrażającym brudem i niepojętem niechlujstwem, panującem w większej części krakowskich piekarń przy wypiekaniu bułek i chleba. A przecież sprawę takich piekarń należałoby traktować poważnie i stanowczo, — władze powinny się przecież raz zdobyć na krok stanowczy i złemu wreszcie położyć koniec!

Po krótkiej przerwie musimy znowu zanotować kilka zażaleń. Oto piekarnia p. Morgenbessera (ul. Dietla) dodaje — jak nas informują z najlepszego źródła — do pieczywa zepsute jaja; w tej piekarni, jak i u panów: Goldberga (ul. Józefa), Finstera (Wolnica) i Leiblera (ul. Krakowska) brudy są nie do opisania i powodują, że warunki pracy u tych panów są nie do zniesienia.

Możeby władze przemysłowe raczyły przeprowadzić dokładną kontrolę stosunków w tych piekarniach, trud się opłaci, gdyż ewentualne rewizye dadzą lepsze rezultaty, niż kontrole niektórych piekarń w Podgórzu...

Dwudziestopięciolecie krajowego biura melioracyjnego i jubileusz 25 letniej służby dyrektora biura p. Kędziora, obchodzili onegdaj uroczyście pracownicy biura, którzy mu wręczyli jako upominek kasetę hebanową okutą artystycznie oksydowanem srebrem, wykonaną w lwowskiej szkole przemysłowej, a zawierającą 15 fotografij ozdobionych akwarelami Sozańskiego.

Pierwszy przemawiał sekretarz wydziału krajowego p. Bręglewicz, współpracownik biura i dając pogląd na powstanie i rozwój biura oraz na wykonane przez to biuro czynności w jego ćwierćwiekowej działalności wykazał cyfrowo, iż to biuro w zakresie drobnych melioracyj dokonało regulacyi wód na przestrzeni 855 8 klm., przez co osuszonem zostało zabagnionych gruntów 29.525 morgów; osuszono rowami lub drenami 57.815 morgów, a nawodniono 6.928 morgów; na podstawie zaś ustawowych przedsiębiorstw dokonano regulacyi rzek i obwałowania na długość 608·4 klm., przez co osuszono lub ochroniono od zalewu obszar 185.079 morgów, że wreszcie rozpoczętych już lub zamierzonych, a ustawowo zabezpieczonych robót w dziale regulacyi rzek i obwałowania jest na przestrzeni 1846 9 klm. długości, przez co osuszonym zostanie lub ochronionym od zalewu obszar 397.194 morgów.

Cały zaś wydatek kraju na utrzymanie biura i na wykonanie robót wynosił do tego czasu 24,025.106 K.

Następnie przemawiali inżynierowie Andrzej Kornella, dr. Michał Kornella i dyrektor Kędzior.

Z Nowego Sącza piszą nam: Wieczór sylwestrowy obchodzili towarzysze nowosądeccy wesoło i ochoczo. Przedstawienie amatorskie pod tytułem „Okrężne" rozpoczęło wieczór. O godz. dwunastej zabrał głos tow. Malisz, żegnając stary rok, a życząc wszystkim szczęścia, zaznaczył, że szczęście to znajdą w polepszeniu doli wszystkich pracujących, które może tylko silna i potężna organizacya sprowadzić. W dalszym ciągu bawiono się ochoczo aż do 7 rano.

Jezuici nieomieszkali powitać Nowego Roku atakiem na socyalistów. Nie pierwszy to wypadek, że jezuici, objąwszy kościółek kolejowy w swoją arendę, napadają na socyalizm, bo wreszcie nie po co innego ich dyrekcya kolejowa sprowadziła, jak tylko po to, by krnąbrnych kolejarzy w potulne owieczki przemienili. Omylili się, poczucie godności ludzkiej i poczucie krzywdy organizacya socyalistyczna już dawno wszczepiła w kolejarzy, a dziś już zapóźno „nawracać" tych, którym się oczy raz otworzyły na ich dolę i jeżeli jezuici najęli się na agentów dyrekcyjnych, na stróżów worka pieniężnego, to nienawiść kolejarzy, mimo płaszczyka religijnego, którym się jezuici okrywają, dosięgnie ich.

Podnieść należy fakt, że mimo, iż do warsztatów kolejowych wstęp obcym surowo jest wzbroniony, jezuici są częstymi gośćmi tamże i nieustannie mają jakieś obstalunki i naprawki do kościoła, które muszą oczywiście robotnicy warsztatowi wykonywać. Dzieje się to naturalnie za wiedzą inspektora warsztatów p. Bartkiewicza i jest najlepszym dowodem protegowania jezuitów przez dyrekcyę. Bartkiewicz nikomu z chcących zwiedzić warsztaty, nawet w niedzielę pozwolenia nie daje, natomiast jezuici spacerują sobie po warsztatach o każdej porze, kiedy zechcą. Jest to nadużycie władzy, bo chyba warsztaty nie są filią klasztoru jezuickiego, a jeżeli jezuitom wolno, to dlaczego krewni kolejarzy nie mogą zwiedzać warsztatów. Żyjemy w erze równych praw, przypominamy o tem p. Bartkiewiczowi.

Ofiarą systemu oszczędnościowego, praktykowanego na kolejach galicyjskich, padł 5 b. m. w Żywcu robotnik Marcin Smyra. Pracował on przez 15 lat przy sekcyi konserwacyi dróg żelaznych za 1 K 10 h dziennej płacy. W nocy z 4 na 5 b. m., w czasie zawiei śnieżnej, czyścił zwrotnice; około godz. $5^1/_2$ rano zajęty był właśnie przy t. z. zwrotnicy angielskiej, gdy nagle nadjechały wozy puszczone na ten tor, których Smyra nie spostrzegł i rozmiażdżyły go na miejscu. Wyłączną winę śmierci tej ponosi zarząd kolei, albowiem na stacyi panują egipskie ciemności, gdyż wszystkie latarnie są zepsute, a krytycznej nocy nie zapalono nawet tych, które zazwyczaj się świecą. Nadto nie było dostatecznej liczby dozorujących; jeden na całą stacyę nie może ostrzedz wszystkich, zajętych czyszczeniem, przed idącymi wozami, robotnicy nie mają żadnych latarń przy sobie. Personal przesuwaczy zaś jest tak szczupły, że wozy lecą same, gdyż nie ma ich kto obsłużyć. Dodać należy, że przesuwacze w tym dniu po raz drugi pełnili służbę. W takich warunkach wypadki nieszczęśliwe zdarzać się muszą, a tolerowanie ich jest świadomem igraniem życiem ludzkiem.

Główna wygrana losów krakowskich w ostatniem ciągnieniu padła na los będący własnością p. Józefa Szczawińskiego, właściciela cukierni w Tarnowie.

Okradzenie konsulatu. Do austro-węgierskiego konsulatu w Berlinie włamali się złodzieje i wykradli znaczną sumę pieniędzy.

Bojkot piwa uchwalili zorganizowani robotnicy kolei północnej w Floridsdorfie w liczbie 1500 członków. Jak wiadomo, uchwaliła antysemicka większość sejmu dolno austryackiego podatek od piwa rzekomo na cele podwyższenia płac nauczycielskich, a w rzeczywistości na pokrycie niedoboru, powstałego wskutek skandalicznej gospodarki. Aby tym największym wrogom robotników nie napełniać kieszeni ciężko zapracowanym groszem robotniczym, postanowili towarzysze floridsdorfscy na zgromadzeniu dnia 4 b. m. odbytem, wstrzymanie się od picia piwa w ogólności, a w każdym razie bojkot tych szynkarzy, którzy używają nowego podatku, jako pretekstu do podwyższenia cen piwa. Charakterystyczny był sam wygląd tego zgromadzenia: około 2000 ludzi obradował w wielkiej sali restauracyjnej przy wodzie sodowej, co nie bardzo przyjemnie działało na humor restauratora.

Ładny początek. Gazety wiedeńskie donoszą, że nowy kierownik ministerstwa sprawiedliwości dr. Franciszek Klein złożył wizytę arcybiskupowi wiedeńskiemu kardynałowi Gruschy — w celach informacyjnych. Zagadkowe to doniesienie możemy sobie wytłumaczyć tylko tem, że rozchodzi się o sprawę wywołaną przez samych klerykałów. Przed kilku dniami umieścił „Alldeutsches Tagblatt" artykuł, ubliżający rzekomo świętości hostyi, co wywołało protesty klerykałów i list pasterski wydany przez arcybiskupa Gruschę. Pisma klerykalne zarzuciły rządowi, że dopuszcza do takich „bluźnierstw" przeciw religii katolickiej i żądały ukarania zuchwalców. Dr. Körber, jako zawiadowca ministeryum sprawiedliwości, był nieczuły na te zabiegi klerykałów; być może, iż dr. Klein okaże im więcej względów. Mniejsza o to, że krokiem tym zadałby kłam całej swej przeszłości, — u dygnitarzy austryackich nie byłoby to nowością; dziwić się można, tylko klerykałom: kto im każe czytać „bezbożne" pisma, aby mieć temat do oburzania się? Gdyby się ograniczali do czytania własnych organów, mogliby ku zbudowaniu swoich dusz żyć w potrzebnej im atmosferze i nie potrzebowaliby narażać siebie na zgorszenie, a ministrów austryackich na wykolejanie się.

Czarna moralność. Z Wojnicza otrzymujemy następujące pismo:

„W naszem miasteczku mamy mały kościółek, w którym miejscowe duchowieństwo w każde święto i niedziele głosi nie słowo boże, ale krucyaty przeciw socyalistom; nie o naukach Chrystusa, ale ciągle słyszymy o niemoralności i bezbożności socyalistów, którzy „psują dobre dusze owieczek i za to będą się smażyli w piekle". Ambona nasza stała się miejscem, z którego rzuca się obelgi i walczy przeciw socyalistom kłamstwem i zmyślanemi historyjkami. Jak powiedzieliśmy, powtarza się to bez ustanku. W zeszłe święto św. Szczepana wygłosił ks. Kazimierz kazanie, w którem omawiał urządzane przez socyalistów zabawy. „Zaklinam was — wołał kaznodzieja — nie chodźcie tam, do tych jaskiń, nie bawcie się z nimi, unikajcie ich i ludowców, bo zatraconą będzie dusza wasza. Jeśli się dowiem, że ktoś z was był u nich, przeklnę go w imię Boga, a potem ten Chrystus. który za was życie oddał, także was przeklnie i potępi na wieki, a ognie piekieł jedynem dla was schroniskiem będą".

W tej samej parafii, jeden z wikarych głosi moralność zapomocą pięści i harapu. Przed niedawnym czasem przyszła do niego do kościoła starsza kobieta z prośbą, by ochrzcił dziecko jej córki. Wikary poprosił ją do swego pomieszkania, gdzie zaczął do tej kobiety krzyczeć: „Twoja córka ma już dwoje dzieci nieślubnych, to dziecko jest także owocem rozpusty i rozwydrzenia". Przy tych słowach, bogobojny ten duszpasterz uderzył płaczącą kobietę dwa razy pięścią w twarz, a następnie, zdjąwszy ze ściany harap, bił nim w rozbestwieniu tak długo biedną kobietę, aż ta zemdlała".

List ten jest zbyt wymowny, by go trzeba zaopatrywać w komentarze. W kościele: kłamstwa i obelgi, ambona miejscem politycznych agitacyj, prowadzonych w sposób dziki i niesumienny. Głoszenie moralności odbywa się w sposób barbarzyński, przy pomocy pięści i harapu. Czytelnik potrafi to sam zrozumieć i osądzić należycie.

Gautsch — przyczyną śmierci — z radości!? Czytamy w „Kuryerze warszawskim": W Pradze czeskiej zmarł nagle malarz czeski i profesor wyższej szkoły technicznej, Feliks Jenewein. Śmierć nastąpiła skutkiem wzruszenia radosnego, wywołanego wiadomością o mianowaniu bar. Gautscha prezesem ministrów austryackich.

Kompromitacya dwóch krewniaków cara. Korespondent warszawski „Dziennika Poznańskiego" cytuje dwa charakterystyczne fakty, świadczące o niechęci ku członkom rodziny carskiej.

Gubernator Moskwy, stryj cara, Sergiusz, wezwał przedstawicieli, bogatych mieszczan moskiewskich i w przemowie do nich wystosowanej, zachęcał do ofiarności na rzecz rannych oraz rodzin rezerwistów. Obiecał przytem uroczyście, że ofiarujący po 1000 rubli otrzymają od jego żony imienne podziękowanie. Popłynęły ofiary, ale demonstracyjnie nie dosięgały tysiąca — po 999 rubli.

Przykrzejszej jeszcze demonstracyi doznał na swej osobie w Petersburgu ks. Aleksy, wielki admirał... nie na morzu, lecz na papierze... Figura ta mająca więcej do czynienia z try[...]tami baletnic, niż marynarką, ostentacyjnie o[...]skiwała jedną ze swych faworytek na przedstawieniu baletowem. Publiczność zaczęła sykać. Wielki książę nie chciał zrozumieć aluzyi i „bawił się" w dalszym ciągu. Wówczas rozległy się wołania: „Gdzie nasza flota? Jak tobie [...] wstyd oklaskiwać teraz baletnice" i [...] Wreszcie z galeryi posypały się wprost ob[...] ep tety. Wielki książe wtedy „raczył" [...]wać się w sytuacyi i opuścił tea[tr...]

Testament socyalisty. Dnia [...] zmarł w Paryżu tow. Paweł [...] który cały swój majątek [...] tyczne. I tak prze[...] dyspozyc[...] fran[...]

wszystkich 20 paryskich okręgów. Testament ten sporządzony był jeszcze przed dwoma laty i dlatego figuruje w nim wykluczony w międzyczasie z organizacyi socyalistycznej były minister Millerand, jako wykonawca ostatniej woli. Oprócz tego zapisał Carpentier swą cenną bibliotekę dla jednej z istniejących giełd pracy. Legaty te wchodzą w życie po śmierci wdowy, której przysługuje dożywotnie użytkowanie majątku. Nadmienić wypada, że zmarły należał do starego francuskiego rodu szlacheckiego.

Pruski sędzia zbrodniarzem. W Berlinie aresztowany został dyrektor sądu krajowego w Wrocławiu Hasse pod zarzutem dwóch zbrodni: zbrodni przeciw moralności i zbrodni usiłowanego morderstwa. Wysoki ten sędzia pruski stał w niedozwolonych stosunkach z niejakim Lindnerem, który wyzyskiwał groźbami tę skłonność dyrektora i wymuszał na nim znaczne sumy. Hasse, zupełnie zrujnowany i nie mogąc zaspakajać dalszych wygórowanych żądań swego prześladowcy, pojechał do Berlina i tu usiłował zastrzelić Lindnera. Zamach się nie udał, wobec czego Hassego aresztowano, a Lindnera poszukuje policya. Aresztowany zapewne niejednokrotnie sądził „moralnie upadłych“ robotników, wobec których odgrywał odziany w togę i biret rolę obrońcy rodziny i porządku społecznego.

Płace sędziów. W Anglii rozwinęła się żywa agitacya wśród „sędziów hrabstw“ o podwyższenie niskiej ich płacy. Sędziowie ci należą do przeważnej, najniższej, początkowej kategoryi sędziowskiej, a obecnie dopiero rozszerzono, od r. 1905 począwszy, ich zakres działania. Nadal jednak, jak dotychczas, mogą ci sędziowie z powodu swej niskiej rangi półsędziowskiej przez lorda-kanclerza bez formalności być usunięci, jeżeli są niezdolni lub nieodpowiednio się prowadzą (misbehaviour). Otóż ci sędziowie żądają podwyższenia swej niskiej płacy. Biedacy ci musieli się dotychczas kontentować płacą roczną, która na nasze pieniądze obliczona wynosi „tylko“ 36.000 K rocznie. Wskazują oni na to, że sędziowie główni o pełnej władzy sędziowskiej pobierają 120.000 K rocznie, a po piętnastu latach 200.000 K. Opinia publiczna stoi po stronie sędziów hrabstw wykazując, że sędzia musi być materyalnie niezawisły. W Austryi „niezawisły“ sędzia przeciętnie po 24 latach służby zostaje radcą i wtedy pobiera 6.000 K rocznie, to jest tyle ile zarabia trochę natrętny agent asekuracyjny.

Pielgrzymka do Rzymu. Z Sambora piszą nam: Z początkiem wiosny tego roku ma się odbyć pielgrzymka do Rzymu, w której i uczniowie gimnazyalni mogą brać udział. Nic nie mamy w gruncie rzeczy przeciw temu, owszem uznajemy kształcące znaczenie tego rodzaju wycieczek. Dziwnem nam się tylko wydaje „życzenie“ rady szkolnej, by dyrektorowie chcący brać udział w pielgrzymce, udzielali zasiłków z t. zw. funduszu zabawowego. Jak sama nazwa wskazuje, nie ma on nic z wycieczką wspólnego i tylko służalstwu wysokiej rady szkolnej względem klerykałów należy powyższe nadużycie przypisać.

Cały ten „fundusz“ jest bezcelowym, skoro go w każdej chwili można użyć na coś innego. W takim razie byłoby może najlepiej obrócić go na odkupienie skradzionych płaszczów i kaloszy, by biedni uczniowie nie musieli się aż do humorystyki cyrkowej uciekać i w czerwonych kołdrach do szkoły przychodzić, jak to niedawno „poszkodowany“ na płaszczu uczeń V klasy uczynił. W ten sposób zasłuży sobie rada szkolna na wielką u uczniów wdzięczność.

Wkońcu parę uwag co do „zasług“ p. dyrektora Tomaszewskiego około „funduszu zabawowego“. W poprzednich latach uwalniał on uboższych uczniów od opłaty (1 K) na rzecz tego funduszu. Stopniowo miłosierdzie dyrektorskie malało, coraz to mniej bywało uwalnianych, aż tego roku postanowił, że każdy uczeń musi wraz z wpisowem 1 K uiścić.

A w sejmie miał wciąż na ustach frazesy o „biedzie w kraju“...

Samobójstwo burmistrza. Burmistrz Ischlu Wiesinger zastrzelił się. Powodem samobójstwa ma być rozstrój nerwowy.

Karambol kolejowy. Z Wiednia donoszą: Pociąg osobowy, który w sobotę rano o godzinie 4 m. 50 odjechał z Hullein, zderzył się z lokomotywą, przyczem 5 podróżnych odniosło zupełnie lekkie kontuzye.

Drugi proces polityczny w Warszawie. Izba sądowa sądziła we czwartek drugą z kolei sprawę policyjną. Oskarżony był Wincenty Matuszewski o należenie do tajnego stowarzyszenia, „mającego na celu obalenie istniejącego w państwie porządku społecznego“. Sąd ogłosił wyrok, na mocy którego Matuszewski uznany został winnym i po zastosowaniu okoliczności łagodzących skazany został na rok twierdzy, na mocy jednak nowego kodeksu karnego zaliczony został Matuszewskiemu czas, przebyty przez niego w więzieniu podczas śledztwa. Ponieważ był ...iony przez rok i dni kilkanaście, przeto, ... wyroku, Matuszewskiego wypuszczono

...sięga łaska carska? Na mocy ... marca r. z. urzędnicy cywilni ... byli obowiązani przy... z dniem 13 sty... Finlandz...

Tajemnicza śmierć Syvetona. Z Paryża donoszą: Szwagier Syvetona, dr Barnay, został ponownie skonfrontowany z rodziną Syvetona i kilku innemi osobami. Na zapytanie, skąd czerpie podejrzenie, że Syveton padł ofiarą zbrodni, nie mógł dr Barnay dać dokładnej odpowiedzi. Z tego powodu sądzą, że śledztwo prawdopodobnie w najbliższym czasie zostanie wstrzymane.

Adwokaci paryscy. Ciekawe są przepisy o godności (dignité et honneur) stanu adwokackiego we Francyi. Cechuje je nieszczerość, sadząca się na sztuczne, fabrykowanie powagi. Adwokatowi nie wolno mieć papieru listowego z swym adresem, nie wolno mu mieć tabliczki z firmą, nie wolno mu rozsyłać cyrkularzy, anonsować się w gazetach itd. Za to wszystko może być karany przez „barreau“ naganą lub nawet utratą godności adwokackiej. Co więcej — nie wolno adwokatowi żądać zapłaty od klienta, ani nie wolno mu skarżyć klienta o zapłatę. W dziele sławnego „batonniera“ (jest to wybierany corocznie najwyższy naczelnik adwokatury francuskiej) p. Cresson czytamy dosłownie: „Honoraryum musi być dobrowolnym darem, trybutem wdzięczności klienta. Nigdy nie wolno żądać honoraryum za czynności. Adwokaci, którzyby oczywiście przy „dobrowolnych“ datkach z głodu musieli umierać, radzą jednak sobie w ten sposób, że przed przyjęciem sprawy żądają — zaliczki na koszta. Nadto istnieje przepis w barreau paryskiem bezwzględnie obowiązujący: „jeżeli klient przychodzi do adwokata nie zapłaciwszy swego poprzedniego adwokata, nie należy sprawy przyjmować, aż zapłacenie honoraryum poprzedniego adwokata nastąpi“.

To bojkotowanie niepłacących „dobrowolnie“ klientów dowodzi, jak nieszczere są te fanfaronady o „dignité“.

ZAWIADOMIENIA.

— Repertoar teatru miejskiego w Krakowie.

Niedziela o godzinie 3 po południu: „Królowa Tatr“, widowisko fantastyczne w 5 aktach a 8 odsłonach ze śpiewami i tańcami A. Walewskiego. — O godzinie 7 wieczorem: „Tkacze“, dramat w 5 aktach Gerharda Hauptmanna.

— Uniwersytet ludowy w Krakowie.

W sali Muzeum techniczno-przemysłowego przy ulicy Franciszkańskiej (obok kościoła OO. Franciszkanów) dziś od godziny 6-stej do 7-mej wieczorem: Dr fil. Józef Trzebiński: „Najważniejsze teorya rozwoju świata organicznego“ (Lemarck, Darwin, Naegeli, Weismann, de Vries), ilustrowany obrazami świetlnymi.

W stowarzyszeniu handlowczyń (ul. Sebastyana 16) dziś o godz. 8 wieczorem: H. Witkowska: „O zjednoczeniu Włoch“.

W stow. „Postęp“ w Podgórzu (Mały Rynek 4) dziś o godz. 3 po południu: M. Rudnicki: „Stosunki społeczne i ekonomiczne w Japonii“.

— Wiedeński oddział Uniwersytetu ludowego im. Adama Mickiewicza. W niedzielę 8 b. m. odbędzie się w sali restauracyi „zum Senator“, I., Reichsrathstrasse 19 (wejście Feldergasse 2, naprzeciw ratusza), punktalnie o godz. 3·45 po południu, wykład dra Filipa Eisenberga: „O społecznych zadaniach hygieny“.

— Zarząd Chóru robotniczego w Krakowie zaprasza wszystkich członków chóru na próbę w poniedziałek 9 b. m. o godz. 7½ wieczorem. Ze względu na przygotowania się na bal, uprasza się o jak najliczniejsze przybycie.

Wojna rosyjsko-japońska.

Po kapitulacyi Portu Artura.

Port Artura, 7 stycznia. (Biuro Reutera). Rosyjskie pułki strzelców: 5, 13, 14, 15 i 16, razem 186 oficerów i 5451 żołnierzy, opuściły dziś Port Artura, aby udać się do niewoli japońskiej.

Londyn, 7 stycznia. „Standard“ donosi, że w Porcie Artura panuje tyfus i inne zaraźliwe choroby. Wszystkie mieszkania i mieszkańców musiano poddać desynfekcyi przed wkroczeniem wojsk japońskich.

Tokio, 7 stycznia. W rozmowie z japońskimi oficerami dowiedział się korespondent Biura Reutera, że w porcie arturskim jest przydatnych do użycia 10 okrętów, na których Rosyanie wysiedli na ląd po uszkodzeniu okrętów wojennych. Port jest prawie zupełnie zajęty zatopionymi okrętami. Jest rzeczą niebezpieczną przeholować okręty przez obręb założony minami. Z powodu braku nurków nie można było dotychczas zbadać stanu zatopionych okrętów.

Tokio, 7 stycznia. Generał Nogi donosi, że wczoraj popołudniu wyruszyły do niewoli dalsze pułki rosyjskie, a mianowicie pułk strzelców nr. 25 (45 oficerów, 1432 podoficerów i żołnierzy), pułk strzelców nr. 26 (40 oficerów i 1420 podoficerów i żołnierzy) oraz pułk strzelców nr. 27 (57 oficerów, 1178 podoficerów i żołnierzy).

Czifu, 8 stycznia. Przygotowują się tu na przyjęcie 1000 Rosyan, cywilnych z Portu Artura. Atoli panuje brak lekarzy i leków, gdyż już poprzednio wszystko wysłano do Portu Artura.

Tokio, 8 stycznia. Telegram admirała Kataoki donosi, że okręty, wysłane do Czifu i Kiaoczau, powróciły do swych stacyj, przekonawszy się, że znajdujące się w tamtych portach rosyjskich torpedowce zostały w zupełności rozbrojone.

Tokio, 8 stycznia. Cesarz ogłasza rozkaz z podziękowaniem dla generała Nogi, dla trzeciej ... admirała Togo i całej floty, za zdobycie

Tokio, 8 stycznia. (Urzędownie). Wobec obsadzenia całego półwyspu liaotuńskiego przez Japończyków, blokada została wczoraj zniesioną; jednakże tylko okrętom, stojącym na służbie rządu japońskiego, wolno zajeżdżać do Portu Artura.

Radość Japończyków.

Paryż, 7 stycznia. Bawiący tu Japończycy urządzili z okazyi zajęcia Portu Artura bankiet, w którym wziął udział także ambasador japoński wraz z personalem ambasady. Wnoszono toasty na cześć mikada i zdobywców twierdzy.

Japończycy na wyspie Quelpart.

Waszyngton, 8 stycznia. Amerykański poseł w Soeul został zawiadomiony, że Japończycy wysadzili na ląd wojsko w Quelpart, gdzie wznoszą fortyfikacye.

Nad rzeką Hun.

Petersburg, 8 stycznia. Generał Sacharow telegrafuje z 6 bm., że 5 bm. przyszło na prawym brzegu rzeki Hun do małej potyczki między jednym rosyjskim oficerem i pięciu dragonami, a japońską strażą. Rosyjski oficer i jeden żołnierz padli, reszta dostała się do niewoli.

Japończycy w Korei.

Londyn, 7 stycznia. Japoński komendant wojskowy w Seul z powodu nieporządków zarządził, aby służbę policyjną podjęła odtąd żandarmerya japońska. Wszyscy Koreańczycy i obcy poddani muszą odtąd słuchać żandarmeryi japońskiej.

Rosya kupuje torpedowce.

Nowy Jork, 7 stycznia. (Biuro Reutera). W kołach marynarskich twierdzą, że 9 torpedowców, rozebranych na kawałki, zostało wysłanych do portów rosyjskich.

TELEGRAMY.

Strejk górników.

Langendreher, 8 stycznia. Strejk górników w szybie węglowym „Bruchstrasse“ trwa dalej. Spokój nie został zakłócony. W szybach sąsiednich pracy nie wstrzymano.

Zamach na policmajstra.

Petersburg, 8 stycznia. „Nowoje Wremia“ donosi, że wczoraj usiłowano wykonać **zamach na policmajstra w Jekaterynosławiu, Tagera.** Szlachcic Iwanickij, który zjawił się u Tagera z prośbą, strzelił do niego, lecz chybił. Iwanickiego aresztowano, atoli odmawia on wszelkich wyjaśnień.

Sąd o Hull.

Paryż, 8 stycznia. Komisya śledcza w sprawie hullskiej zbierze się na naradę w poniedziałek w ministerstwie spraw zagranicznych.

Sprawa donosicielstwa we Francyi.

Paryż, 8 stycznia. W kołach nacyonalistycznych twierdzą, że były prezydent republiki, Casimir-Perier, udał się do pałacu legii honorowej celem zaprotestowania przeciw członkom legii, zawikłanym w aferze o donosicielstwo.

Strejk w belgijskich hutach szkła.

Charleroi, 7 stycznia. Zarządzono przez syndykat robotników fabryk szkła tajne głosowanie w kwestyi dalszego prowadzenia strejku, 1398 oświadczyło się za wytrwaniem w strejku a 108 za podjęciem pracy.

Stany Zjednoczone przeciw Wenezueli.

Groźba wojny.

Londyn, 7 stycznia. Biuro Reutera dowiaduje się: Stany Zjednoczone wysłały dnia 31 grudnia z. r. orędzie do Wenezueli, które zawiera ultimatum. Orędzie żąda wypełnienia zawartych w niem życzeń do dni 60. W razie niewypełnienia tych żądań wysłaną będzie flota Stanów Zjednoczonych, która będzie miała za zadanie obsadzić urzędy cłowe w Laguaira, Puerto-Cabello i Marakaibo. Akcyę tę, jeżeli ona będzie potrzebną, wykona silna eskadra pod komendą admirała Devey'a. Wojska będą prawdopodobnie wysłane do Carrakas. Stany Zjednoczone w ultimatum owem żądają wykonywania zobowiązań protokołu z r. 1903 zadośćuczynienia za wydalenie pewnego obywatela Stanów Zjednoczonych z Carrakas za nieprawną konfiskatę majątku pewnego przedsiębiorstwa amerykańskiego, oraz za rozmaite inne spory.

Według telegramów prywatnych, nadeszłych wczoraj, prezydent Castro ma się zachowywać wymijająco. Oprócz tego słychać, że Wenezuela wzmocniła swe szańce nadbrzeżne i świeżo się uzbroiła.

Stany Zjednoczone zbroją się.

Waszyngton, 8 stycznia. Izba reprezentantów przyjęła ustawę w sprawie ufortyfikowania portów. W dyskusyi podniesiono, że obecnie 31 portów jest silnie ufortyfikowanych, tak, że żaden komendant floty nie odważy się zbliżyć do takiego portu. Dalej podnoszono znaczenie min podwodnych. Jeden z przeciwników przedłożenia oświadczył, że zbytecznem jest mówić o potrzebach zbrojenia się w interesie pokoju, jak długo na czele Stanów Zjednoczonych stoi mąż, hołdujący bożkowi wojny.

Petersburg, 8 stycznia. Minister komunikacyi, ks. Chiłkow, wyjechał w sprawach służbowych za granicę.

Robotnicy! Uczęszczajcie tylko do tych lokali, gdzie abonują „Naprzód.“

SKŁADKI.

Na fundusz prasowy „Naprzodu“ złożyli: Tow. Klein 5·—. Przez tow. Daszyńskiego 250·—. Z. G. 150·—. Sz. 18 2·20. Bunia, Lwów 1·—. Bułat Ł. —·10. Nikiel S. —·20. Mista —·50. Jezuita —·50. Dr K. 2·—. Kwiczoł —·25. Schlam Jan —·40. Razem 412 K 15 h.

Na dezerterów złożyli: Ferd. Gerzabek, Czortów 2·—. W grudniu w towarzystwie w kawiarni Kirchnera 1·—. Razem 3 K.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Kraków. — Filia austr. Związku piekarzy mieści się w „Postępie“ (ul. Starowiślna 42). Wpisywać się można każdego piątku od 2—7.

Stryj. — W niedzielę 8 stycznia b. r. odbędzie się walne zgromadzenie stowarzyszenia robotniczego „Znicz“ z porządkiem dziennym: 1) Sprawozdanie z czynności ustępującego zarządu. 2) Wybór nowego zarządu. 3) Wnioski.

NADESŁANE.

(Za dział ten redakcya nie odpowiada.)

Towarzystwo Domów Ludowych.

Stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką we Lwowie.

Otrzymujemy następujące pismo

Na szerokich obszarach ziemi naszej, szynk jest jedynym klubem, jedynem miejscem zebrań warstw pracujących miejskich i wiejskich, a warstw tych mieszkaniem są nory ciemne, wilgotne a drogie, prawdziwe rozsadniki chorób moralnych i fizycznych.

Plaga ta podwójna powinna zgrozą przejąć wszystkich obywateli, kraj swój miłujących i pobudzić do zaradzenia złemu!

Na nic się nie zdadzą wszystkie kazania i deklamacye moralizatorskie, dopóki szynk będzie dla ludzi przemęczonych pracą, jedynem miejscem wypoczynku i zabawy, miejscem ucieczki przed duszną i ciężką atmosferą ich mieszkań.

Koniecznie więc należy stworzyć w każdem mieście, każdem miasteczku i osadzie, ogniska

życia towarzyskiego, umysłowego i kulturalnego dla ludu, stworzyć „Dom ludowy“, koniecznem jest również dać ludowi temu mieszkania tanie a hygieniczne.

„Dom ludowy“ powinien być ogniskiem zbiorowej pracy, oświaty i zabawy, ogniskiem, w któremby się wyrabiała kultura obyczajowa, hartowało poczucie obywatelskie i kształtowała myśl społeczna ludu.

„Dom ludowy“ mieścić powinien: wielką, doborową bibliotekę i czytelnię; sale na wykłady i odczyty; sale na wszelkiego rodzaju zebrania, koncerty, wieczorki, przedstawienia amatorskie itp.; restauracyę, w której zdrowo i czysto przyrządzonych potraw nie drogo dostaćby można; łaźnie, tusze, lub kąpiele; lokale dla stowarzyszeń zawodowych, politycznych, oświatowych, spożywczych itp.

Jak poważnym czynnikiem w podniesieniu stopnia kultury, oświaty i poczucia obywatelskiego w narodzie mogą być „domy ludowe“, wskazują nam ogniska takie w społeczeństwach bardziej od naszego posuniętych na drodze postępu i cywilizacyi. Drogowskazem dla nas powinny być „domy ludowe“ w Brukseli, Londynie, Berlinie, Wiedniu, Bernie na Morawach i w tylu innych miastach zachodniej Europy.

Również nieodzownym warunkiem podniesienia się kultury i zdrowotności w szerokich warstwach są tanie a hygieniczne mieszkania. Niechaj mieszkania te powstają choćby na kresach miast, w dzielnicach dalszych na przedmieściach, ale niechaj nie będą tem, czem są dzisiejsze mieszkania, nietylko po miasteczkach, lecz i w śródmieściu miast większych, nieraz przypominające jaskinie troglodytów. Domki robotnicze, suche, jasne i zdrowe, które drogą spłat ratalnych mogłyby się stać z czasem własnością udziałowców — oto dalszy cel naszego stowarzyszenia.

Samopocą i ofiarnością samego społeczeństwa, przy pomocy i poparciu zarządów miejskich i gmin, społeczeństwa zachodnio europejskie osiągnęły i w tym kierunku rezultaty, które dla nas powinny być przykładem i zachętą, byśmy poszli w ich ślady.

Do społeczeństwa naszego zwracamy się obecnie, zwracamy się do wszystkich, komu dobro ludu naszego i jego potrzeby społeczne i kulturalne leżą na sercu, — do wszystkich tych ludzi, szczerze postępowych zwracamy się, zapraszając serdecznie i gorąco do wspólnej z nami pracy.

A spodziewamy się, że i zarządy naszych miast i gmin nie pozostaną w tyle tam, gdzie chodzi o dobro ogółu; że kraj nasz wzorem zagranicy poprze instytucyę, mającą rozwój ludu na celu.

Stowarzyszenie nasze musi być i będzie instytucyą dobra publicznego — i jakkolwiek oparte na ustawie o stowarzyszeniach zarobkowych i gospodarczych, nie przybierze nigdy charakteru spekulacyjnego, z drugiej jednak strony musi mieć trwałe ekonomiczne podstawy, któreby dały dostateczne bezpieczeństwo dla udziałów członków i zapewniły Towarzystwu należyty rozwój.

Rozpoczynamy od budowy „Domu ludowego“ we Lwowie.

Od społeczeństwa całego zależeć będzie, jakie rozmiary przybierze działalność naszego Towarzystwa i jak dalekie po kraju naszym zatoczy kręgi.

Niechaj każdy przystąpi do stowarzyszenia naszego, choćby z udziałem jak najmniejszym, a fundusze w ten sposób przez członków złożone, zabezpieczone dostatecznie, gdyż oparte na nieruchomościach Towarzystwa, pozwolą nam pokryć kraj cały siecią domków mieszkalnych, gdzie szerokie warstwy ludowe znajdą zamiast wilgoci, zmroku i chorób — zdrowie, powietrze i światło.

* * *

Jeden udział wynosi 100 K, które mogą być wpłacone w ratach miesięcznych po 8 K.

Pieniądze i korespondencye przesyłać należy pod adresem dyrektora Towarzystwa p. Zygmunta **Poznańskiego**, Lwów, ulica 3 maja l. 5.

Rada nadzorcza: Prezes Hipolit Śliwiński, architekt, radny miejski; zastępca Mikołaj Czajkowski, inżynier wydziału krajowego; sekretarz dr. Michał Wyrostek, adwokat; Filip Besen, prezes Kasy chorych; dr. Rafał Buber, adwokat; Zygmunt Chmielewski, lustrator wydziału krajowego; dr. Maurycy Chiger, adwokat; Franciszek Czaki, dziennikarz; Mikołaj Hankiewicz; Roman Dryszko; dr. Wiktor Ungar, adwokat; Jan Lisiewicz; August Slawik; Jan Woźniak, zarządca drukarni; Wacław Żmudzki.

Dyrekcya: Zygmunt Poznański, dyrektor Banku parcelacyjnego; Kazimierz Mokłowski, architekt; Józef Hudec, dyrektor Kasy chorych, radny miejski.

Zastępcy dyrektorów: Dr. Herman Diamand; Artur Hausner, inżynier; Feliks Turowicz.